

Tematy tygodnia

- 12 Karolina Błachnio
Na wakacjach za granicą jak w Polsce
- 15 Violetta Krasnowska
Policjanci bez kontroli

15



Polityka

- 20 Rafał Kalukin
Tęsknota za polskim Macronem
- 23 Ewa Siedlecka
Biegli sądowi na celowniku
- 26 Malwina Dziedzic
Dominik Tarczyński – nowy bulterier PiS

20



Sparaliżowana policja

Społeczeństwo

- 28 Juliusz Ćwieluch
Osobliwa dekomunizacja ulic
- 31 Rozmowa z prof. Krystianem Jazdzewskim, genetykiem i endokrynologiem, o tym, dlaczego warto zbadać geny pod kątem ryzyka nowotworu
- 34 Rafał Woś
Folwark Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych

Czas na trzecią siłę?



23

Rynek

- 38 Adam Grzeszak
Letnia wojna trunków
- 41 Rozmowa z prof. Krzysztofem Jasieckim, socjologiem gospodarki, o tym, dlaczego w III RP oligarchia nie powstała, a teraz może się narodzić

Świat

- 44 Ziemowit Szczerek
Trump między morzami
- 47 Joanna Gierak-Onoszek
KANADA Bolesne rozliczenie w 150-lecie
- 50 Jędrzej Winiński
Czym lata władza
- 52 Tomasz Walat
SZWECJA Czas snusa

Ścigani biegli



44

Historia

- 54 Tomasz Targański
Wolnościowy rokosz Zebrzydowskiego

Marzenie o Trójmorzu

- 57 Jan M. Długosz
80 lat temu zaginęła legendarna lotniczka

Nauka

- 60 Bartosz Nowacki, Fabian Welc
Zagadka upadku kultury Harappa
- 64 Grzegorz Gorzelak
Uniwersytet PAN to za mało
- 66 Paweł Walewski
Zabójcze choroby naczyń

Kultura

- 72 Piotr Sarzyński
Nowy Polaków portret własny?
- 75 Edwin Bendyk
Kultura liczy na miasta
- 78 Justyna Sobolewska
Powrót Kosińskiego
- 82 Marcin Zwierchowski
Legalno-pirackie hybrydy
- 85 KAWIARNIA LITERACKA
Pablopavo
- 86 MEA PULPA Kuby
Wojewódzkiego

Ludzie i style

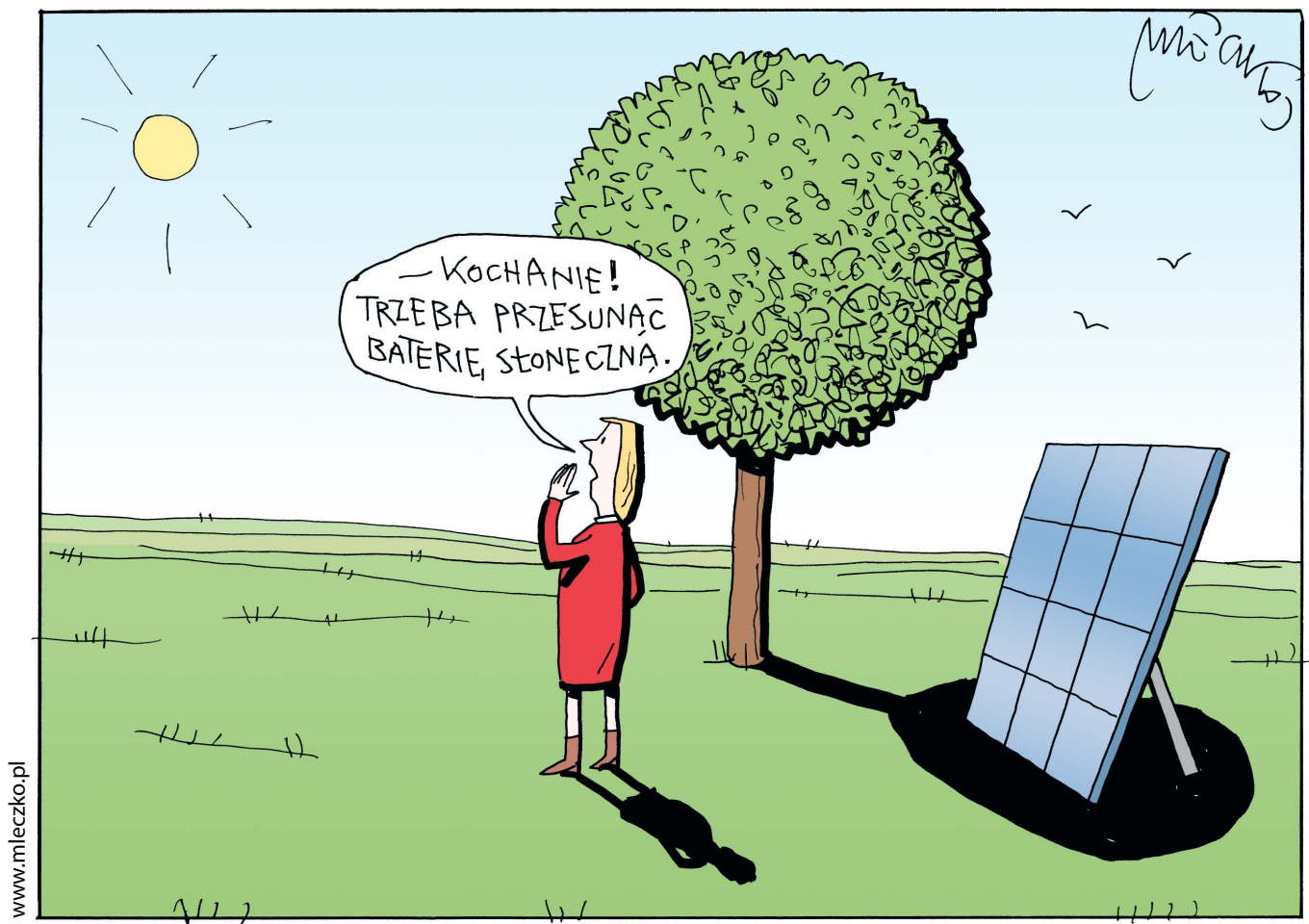
- 88 Dawid Iwaniec
Flightradar24 – serwis dla fanów lotnictwa i nie tylko
- 92 Marcin Piątek
Dobrzy Ludzie z Żylety

Na własne oczy

- 100 Wojciech Śmieja,
fotografie Dorota Braunsch
Śląsk: znikające Ceglane Domy

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 68 Afisz • 94 Passent
- 96 Hartman
- 97 Tym • 98 Do i od redakcji
- 99 Fusy, plusy i minusy
- 106 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Co się dzieje pod turbanem

Pisowskie wzmoczenie antyuchodźcze rozlewa się po kraju. Mnożą się ciekawe inicjatywy inspirowane wystąpieniami premier Szydło i ministra Błaszczaka. Stołeczny radny PiS Filip Frąckowiak, w odpowiedzi na organizowane przez Młodzieżowy Dom Kultury Łazienkowska zajęcia pod hasłem „Geometria w strojach arabskich”, skierował do prezydent Warszawy interpelację, w której uznał za niestosowne, „by w dniach, gdy islamski terroryzm atakuje europejskie miasta, zabija niewinnych ludzi (...), uczyć nasze dzieci wiązania tradycyjnych islamskich strojów”.

Zajęcia są częścią warsztatów matematyczno-przyrodniczych dla szkół i przedszkoli, podczas których – jak napisali w szkolnej kronice uczniowie jednej z podstawówek – jest dużo zabawy i śmiechu, np. „przy nauce wiązania turbanów z prostokątnych chust”. Ale te śmiechy nie zdołały uśpić czujności Frąckowiaka. Przypomina on, że islamskie stroje „nie-rzadko są używane przez terrorystów”, dlatego osobiście nie dziwi mu się, że się tych strojów obawia.

Zgadzam się z nim, że nauka wiązania turbanu jest groźna, bo pod tym turbanem można sprytnie ukryć bombę lub maczetę, którą następnie będzie się próbowało nas zarażać. Poza tym uważam, że jest to nauka bezużyteczna, bo dokąd

młody Polak pójdzie z turbanem na głowie? Jak wiadomo, noszenie turbanów w miejscach publicznych się u nas nie przyjęło i grozi poważnymi konsekwencjami, takimi jak utrata turbanu czy – w przypadku, gdyby się bardzo mocno dostało w turban – również przytomności.

Mówi się, że wspomniana interpelacja może być efektem umysłowej niedyspozycji radnego Frąckowiaka.

Możliwe, ale jednak mam nadzieję, że jest ona chwilowa.

Radny ten, jak rozumiem, nie wyklucza wznowienia zajęć, gdyby islamski terroryzm przestał zabijać niewinnych ludzi. Z tym że moim zdaniem powinien to jeszcze przemyśleć, bo uważam, że byłby to błąd i niepotrzebne okazywanie słabości. W ten sposób z islamskim terroryzmem nie wygramy.

Dlatego apeluję do radnego Frąckowiaka, żeby nie miękł, zwłaszcza że „Łazienkowska” jest domem kultury polskiej, nie islamskiej, i powinna propagować nasze stroje, które też mają określoną geometrię. Ostrzegam również, że zajęcia z geometrii w strojach arabskich to może być tylko pierwszy krok i jeśli nie będzie zdecydowanej reakcji osób o patriotycznej umysłowości, takich jak radny Frąckowiak, stroje arabskie mogą się wkrótce pojawić na zajęciach z matematyki, fizyki czy języka polskiego.



WYBÓR *lekko* SIĘ POWIĘKSZY



Do niedawna
do wyboru były tylko
klasyczne i mocne lagery.

TERAZ POJAWIA SIĘ ON.
LECH LITE.

Ma 3,5% alkoholu,
wyjątkowo orzeźwiający
smak i aromat dzięki
chmieniowi na zimno
chmielem Cascade,
wykorzystywanym w piwach
typu IPA i APA.

Idealny na długie letnie
popołudnia i wieczory.



Alkohol. Tylko dla pełnoletnich
www.abcaalkoholu.pl

[Kup książkę](#)

Marsz pod górę



Jerzy Baczynski

Fizyczny atak grupek Młodzieży Wszechpolskiej i ONR na demonstrację KOD w Radomiu to może być tylko incydent albo już zapowiedź. Do tej pory w naszym życiu publicznym akty bezpośredniej przemocy były, szczęśliwie, bardzo rzadkie i ograniczały się raczej do przepychanek i szarpaniny, a głównie wyzwisk i pogrozek. Trudno powiedzieć, czy rozkręcana przez władze retoryka agresji i pogardy wobec opozycji zacznie się teraz przetwarzać w czyny, ale bez wątpienia są pierwsi chętni do przekroczenia czerwonej linii. Prawicowe młodzieżówki już pozbierane w jakieś, stylizowane na faszystowskie, mundury rwą się do akcji, szukają okazji, by „raz sierpem, raz młotem” potraktować czerwoną lub inną hołotę. ONR i podobne organizacje, choć formalnie odrębne, pełnią rolę – jak to się kiedyś mówiło – „bijącego serca partii” i korzystają z aprobaty dorosłych towarzyszy, równie przejętych potrzebą obrony polskości i wiary (w Radomiu państwowa policja, chyba na wszelki wypadek, nie interweniowała w obronie KOD).

ONR i wszechpalczy to dziś radykalna młoda gwardia, „żołnierze wyklęci” PiS. Nawet jeśli sama partia rządząca nie planuje użycia przemocy wobec oponentów czy różnych gorszych Polaków, może jednakowoż nie zapanować nad przegrzаныmi emocjami, zwłaszcza tzw. patriotycznej młodzieży. Pozostaje jakaś naiwna wiara, że rodacy są ogólnie raczej spokojni, dobrotliwi, nieskłonni do agresji, ale wiemy też, że prezes Kaczyński jest prawdziwym sztukmistrzem i potrafi wywołać w ludziach najgorsze cechy.

Akcja ONR w Radomiu niechcący zapewne zwróciła uwagę na ofiarę, czyli KOD, dostarczając dowodu, że KOD jednak żyje. Przykro, że skala już nie ta, co w ubiegłym roku, że opadł nieco entuzjazm i spontaniczność tego ruchu, ale w dziesiątkach miast i miasteczek zachowały się grupki kodowskich aktywistów, które już wkrótce mogą się okazać bezcenne, gdy przyjdzie bronić lokalnych samorządów. Zapewne jeszcze przed przyszłorocznymi wyborami samorządowymi PiS przypuści atak na niezależność obecnych władz lokalnych, stosując dobrze nam już znane narzędzia: służby specjalne, prokuratury, telewizję oraz zmiany w prawie, być może łącznie z propozycjami nowej ordynacji wyborczej i nowego podziału administracyjnego kraju, dającego pretekst do rozprawy z tym ostatnim bastionem oporu przeciwko wszechwładzy PiS.

Ponieważ lokalne organizacje partii opozycyjnych są słabe, politycznie poturbowane i często między sobą skłócone, KOD może odegrać rolę grupy wsparcia, lepsza antypisowskich koalicji.

Reaktywacja KOD – zwłaszcza po takich akcjach jak w Radomiu – wciąż jest możliwa, ale na pokonanie PiS trzeba szukać też innych pomysłów politycznych.

Ostatnie, bardzo korzystne dla PiS, sondaże wywołały w rządzącej partii nastrój euforii i triumfalizmu. Gospodarka i budżet państwa są w dobrym stanie, wszystkie wizerunkowe miny – 90 tys. pensji p. Sadurskiej, oświęcimskie głupstwa Beaty Szydło, luksusowe samoloty dla vipów, ucieczka Berczyńskiego, wycinki Szyszki, referendum szkolne, atak na sądy i dziesiątki innych – zostały rozbrojone, przykryte lub odsunięte na bok. W dodatku nadchodzący zjazd PiS ma synąć nowymi hojnymi obietnicami, a do Polski przyjeżdża sam Donald Trump, co pozwoli przez parę dni państwowej propagandzie lansować, obok mocarstwowej koncepcji Trójmorza (s. 44), ideę Trójprzymierza (Polska–USA–Brexite). Ale najważniejszy chyba powód dobrego nastroju to oczywista oczywistość – jak codziennie głoszą wszystkie media PiS – że „totalna opozycja” jest pogubiona, przestraszona, bez programu, właściwie bez życia, w dodatku przebita osinowym kółkiem uchodźców. Taki obraz rzeczywistości jest rzecz jasna karykaturalny, bo badacze postaw wyborczych Polaków twierdzą, że nie nastąpił jakiś zasadniczy wzrost poparcia dla PiS, a zmienne wyniki sondaży są skutkiem przede wszystkim emocjonalnych fluktuacji po stronie antypis. Ale tu, rzeczywiście, nastroje są defetystyczne. Nadzieje, że PiS sam załamię się pod ciężarem własnej niekompetencji, afer, skandali, zaperności albo że miliony Polaków wyjdą na ulice w obronie niezależności sądów lub przeciw chaosowi w szkołach, i władza sama wpadnie w ręce opozycji, stają się coraz bardziej płonne. Ponieważ KOD w sumie rozczarował, a partie opozycyjne i jej obecni liderzy, mówiąc łagodnie, nie porywają, po stronie aktywistów antypisu trwa poszukiwanie nowej drogi, najlepiej, to absolutna sezonowa moda „polskiego Macrona” (o kandydatach do tej roli – s. 20), który ogarnie i zbierze Miłczącą Większość.

Niezależnie od możliwych wydziwiał ta intuicja polityczna wydaje się trafna. Dziś potrzebna jest niewątpliwie szersza ponadpartyjna koalicja. Skłania do tego także już układany przez PiS kalendarz wyborczy, w którym znalazły się dwie nowe pozycje: referendum konstytucyjne i referendum antyuchodźcze. Opozycja powinna na to przygotować wspólną odpowiedź i własną agendę. Może to przybrać formę jakiejś ponadpartyjnej koalicji w obronie zasad i wartości zapisanych w obecnej konstytucji, ale też np. sojuszu samorządowców przeciw centralizacji władzy czy porozumienia z Kościołem w sprawie pomocy humanitarnej dla uchodźców. Oczywiście, że to marsz pod górę: środowiska liberalne, niemal z definicji, gorzej się organizują niż ogarnięte jakimś „wielkimi ideami” środowiska prawicowe; są wewnętrznie bardziej zróżnicowane, niechętnie poddają się charyzmatycznym przywódcom, reagują z opóźnieniem, są skłonne ulegać przekonaniu, że „wszyscy normalni” muszą myśleć podobnie, że najgorsze scenariusze nie mogą się przecież zdarzyć, że jeszcze nie czas, żeby osobiście się angażować. Ale kiedy? Zaczyna się druga połowa kadencji PiS, od jesieni ruszy pewnie kampania samorządowa i referendalna. Opozycja, bez względu na ambicje liderów, musi zacząć współpracę. Najdalej po wakacjach. Jak nie, to w zasadzie może już z wakacji nie wracać.

Jan Koza



© JAN KOZA

Trybunał na życzenie

Partyjny Trybunał Konstytucyjny wydał nie-wyrok, który nie do końca spodobał się PiS. Więc Trybunał go poprawił.

Tydzień temu Trybunał, w składzie z dublerami, rozpatrzył wniosek prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry w sprawie ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa. Ziobro skarżył przepisy obecnej ustawy po to, by Trybunał podżyrował zmiany w ustawie o KRS, które czekają w Sejmie na trzecie czytanie. Zmiany pozwolą PiS przejąć Krajową Radę Sądownictwa, a więc też podejmować decyzje o tym, kto zostanie sędzią i kto z sędziów awansuje. No i Trybunał wydał rozstrzygnięcie, jakiego się można było spodziewać. Na pytanie, czy sposób wyboru sędziów do KRS: w przypadkach sądów najwyższych instancji spośród wszystkich sędziów, w przypadkach sędziów instancji niższych – spośród delegatów wybranych do samorządu sędziowskiego, jest konstytucyjny – uznał, że narusza zasadę równości. Na pytanie, czy kadencja sędziów w KRS jest indywidualna czy też „zbiorowa”, a więc wszyscy powinni być wybrani w tym samym czasie i razem kończyć kadencję – odpowiedział, że nie jest to kadencja indywidualna.

Rozstrzygnięcie jak rozstrzygnięcie. Nie uzasadniało jednak tego, że PiS może przeprowadzić w ustawie o KRS takie zmiany, jakie przygotował. Ziobro nie pytał bowiem o przepisy planowane, bo nie mógł, tylko o już istniejące. Takie też pojawiły się komentarze, m.in. Prezydium KRS i konstytucjonalisty dr. hab. Ryszarda Piotrowskiego: że to rozstrzygnięcie nie może być użyte do podżyrowania ustawy PiS. Na to Partyjny Trybunał Konstytucyjny (PTK) natychmiast opublikował uzasadnienie pisemne. W nim zaś dodał całe fragmenty gotowe do zacytowania w Sejmie przed trzecim czytaniem piśmowskiej ustawy. Fragmenty, których nie było w ustnym uzasadnieniu wygłoszonym przez dublera Muszyńskiego. Co prawda pisemne uzasadnienia z zasady są bogatsze od ustnych, ale są rozwinięciem tez, które były wypowiedziane podczas ogłaszania wyroku. Tu wygląda, jakby PTK ustne uzasadnienie potraktował jak szkic, który poprawia się według potrzeb zgłoszonych później przez zamawiającego.

A więc mamy całe fragmenty uzasadniające, że Sejm może wybierać sędziów do KRS, choć Ziobro o to nie pytał: „Ustrojodawca nie wskazał, kto ma wybierać sędziów. (...) nie można się zgodzić z twierdzeniem, że piastunem czynnego prawa wyborczego muszą tu być wyłącznie gremia sędziowskie. (...) należy stwierdzić, że w granicach swobody ustawodawczej kwestia ta może być w różny sposób uregulowana”. Mamy zezwolenie na przerwanie kadencji



Mgr Julia Przyłębska, obecnie prezes Trybunału Konstytucyjnego

KRS: „Posłużenie się przez ustrojodawcę zasadą kadencyjności oznacza, że pełnienie funkcji wybranego członka KRS podlega ochronie prawnej polegającej na wzmocnieniu jej stabilności. (...) Gwarancje czteroletniej kadencji wybieranych członków KRS nie mają przy tym charakteru bezwzględnej”. PTK żyruje też pomysł podzielenia KRS na dwie izby: polityczną i sędziowską, które mają równy głos i muszą wszystko uchwalać jednogłośnie: „Z art. 187 ust. 4 Konstytucji wynika, by kształtowanie ustroju KRS, a zatem także jej organów wewnętrznych, było dokonywane w drodze ustawy. To samo dotyczy określenia form działania Rady i trybu jej pracy”.

W pisemnym uzasadnieniu rozstrzygnięcia PTK interpretuje przepisy konstytucji dotyczące Krajowej Rady w całkowitym oderwaniu od reszty konstytucji według zasady: jeśli coś nie jest wyraźnie zakazane, to znaczy, że jest dozwolone. Tak jest, owszem, ale gdy chodzi o prawa i wolności człowieka. Ale nie granice działań władzy. PTK wyznaje widać zasadę wolności i praw władzy, a nie obywateli. A konstytucje powstały, by ograniczać władzę. Trybunał spełnił usługową wobec siły rządzącej funkcję wzorcowo: wyznaczył datę rozpatrzenia

wniosku Ziobry poza wszelką kolejnością – a przecież PiS niedawno „naprawiał” Trybunał m.in. po to, by sprawy wyznaczać bezwzględnie według kolejności wpływu. Trybunał ustalił skład sądzący, wybierając wyłącznie ludzi zaufanych – a przecież PiS zmierzał do wyznaczania składów wyłącznie losowo. No i PTK poprawił uzasadnienie rozstrzygnięcia tak, by było bardziej użyteczne dla PiS. Tak się skutecznie robi politykę. Tylko z czym właściwie mamy do czynienia?

Rozstrzygnięcie wydał skład z trzema sędziami i dwoma dublerami sędziów. Jak wiadomo wyrok wydany przez sąd, w skład którego wchodzi osoba niebędąca sędzią i niemająca uprawnień do sądenia, nie jest wyrokiem. Rozstrzygnięcie zostało opublikowane w Dzienniku Ustaw jako „wyrok”, ale przez to nie zyskało waloru wyroku. Podobnie jak przed „dobrą zmianą” w Trybunale zakaz publikacji jego wyroków wydany przez premier Beatę Szydło nie powodował, że przestawały być wyrokami i nie były ostateczne. W przypadku rozstrzygnięcia w sprawie KRS jedyne, co jest użyteczne dla PiS, to jego poprawione, pisemne uzasadnienie. Może je jednak potraktować tylko jako jedną z opinii prawnych zamówionych do piśmowskiej nowelizacji ustawy o KRS. W dodatku mniej ważącą niż np. opinia Sądu Najwyższego, bo ta wydana została zgodnie z wszelkimi procedurami, w przeciwieństwie do wydanej przez PTK.

PiS będzie też miał dodatkowy problem z użyciem tego uzasadnienia. Jego politycy od półtora roku powtarzali, że wiążąca jest jedynie sentencja wyroku (czyli, czy art. X jest czy nie jest zgodny z konstytucją), a nie jego uzasadnienie. Twierdzili tak, by „unieważniać” wyroki starego TK, np. tego, w którym stwierdził w uzasadnieniu, że sędziowie wybrani przez Sejm do TK są sędziami niezależnie od tego, czy prezydent ich zaprzysiągł czy nie. A dubler Muszyński tak pisał w sierpniu zeszłego roku w publicznym liście do ówczesnego prezesa TK Andrzeja Rzeplińskiego, gdy ten nie dopuszczał go do orzekania, powołując się na postanowienie, w którym TK stwierdza, że wybór przez Sejm dublerów na obsadzone już miejsca w TK nie wywołał skutków prawnych: „Uzasadnienie do postanowienia, które Pan przywołuje zamiast sentencji wyroku, nie jest wiążącą prawnie częścią orzeczenia, a jedynie przedstawia motyw działania składu orzekającego”. Ale ważność uzasadnienia zależy zapewne od tego, kto uzasadnia. A prawo jest po to, by służyć Prawu i Sprawiedliwości.

EWA SIEDLECKA



Nie mamy pańskiego płaszcza – i co nam pan robi?

Nieważny podział władz, wykładnie historyczne i autentyczne albo co tam kto kiedyś twierdził „z całą odpowiedzialnością”. Dziś triumfy święci słynny szatniarz z „Misia” Barei, na którym wzorują się czołowi politycy PiS.

Stanowisko Sądu Najwyższego w sprawie ułaskawienia (i uniewinnienia!) Mariusza Kamińskiego przed ostatecznym wyrokiem spotkało się z gwałtowną krytyką zwolenników „dobrej zmiany”. Do tej krytyki niespodziewanie przyłączył się Jan Rokita. W tym celu („Newsweek”, 11 czerwca br.) posłużył się przykładem emerytowanego amerykańskiego generała Jamesa Cartwrighta, który składał fałszywe zeznania w sprawie dokonanego przez niego wycieku tajnej informacji wojskowej do prasy. W październiku 2016 r. postawiono go przed sądem. Ten zapowiedział wydanie wyroku na dzień 17 stycznia 2017 r. Do wydania wyroku jednak nie doszło, gdyż trzy dni wcześniej prezydent Obama „rzutem na taśmę” ułaskawił generała. Jan Rokita, nawiązując do przypadku Mariusza Kamińskiego, stwierdził, że w Stanach nikt nie protestował, choć „prawa łaski w amerykańskiej i polskiej konstytucji są prawie identyczne”. Wniosek? Nie ma powodu, aby czepiać się Andrzeja Dudy, jeśli w starej, amerykańskiej demokracji takie praktyki są całkowicie legalne.

Jan Rokita popełnia tu jednak często spotykany błąd logiczny. To, że w jakimś kraju podobnie brzmiący przepis interpretowany jest i stosowany w określony sposób, nie oznacza, że w innym kraju musi być tak samo. Najwybitniejsi prawnicy, a w końcu i Sąd Najwyższy, wyjaśnili, na czym polega różnica między władzą wykonawczą a sadową w naszej konstytucji, i nie zamierzam tych argumentów powtarzać. Jest jednak kilka innych, niewymienianych w debacie publicznej, które potwierdzają tezę o samowoli prezydenta Dudy. Warto je przytoczyć – niektóre mogą państwa zaskoczyć.

Po pierwsze – wykładnia historyczna, czyli jak ten przepis był rozumiany w przeszłości, przez wszystkich poprzednich stosujących go prezydentów. Jakoś tak się dziwnie złożyło, że na 8,2 tys. (!) aktów łaski, wydanych w ciągu 25 lat przez wszystkich kolejnych prezydentów, ani jeden nie nastąpił przed wydaniem prawomocnego wyroku (notabene tak samo było w II RP i w PRL – czyli od stu lat!). Wszystkie polegały na uwolnieniu od kary lub jej skróceniu – bo tak prawo łaski rozumie się w Polsce. W USA rozumie się je od dziesiątków lat szerzej – i nie jest to jedyna różnica między naszymi krajami.

Po drugie, można sięgnąć do wykładni autentycznej, czyli sprawozdania w protokołach, jak dany przepis interpretował ten, kto go uchwalał. W tym przypadku nie jest to proste, bo gdy wszyscy ustawodawcy rozumieją prawo łaski identycznie, to wiele nad nim nie dyskutują i już go szerzej nie definiują. Coś jednak da się powiedzieć o tym, o co posłom 20 lat temu chodziło. Sięgnąłem do stenogramu posiedzeń komisji konstytucyjnej w punkcie dotyczącym prawa łaski. Dyskusja dotyczyła głównie kwestii stylistycznych i szczególnego przypadku, jakim było wyłączenie spod prawa łaski wyroków Trybunału Stanu, ale w wypowiedziach członków komisji padały – niejako przy okazji – określenia niepozostawiające wątpliwości, jak prawo łaski

należy rozumieć. Zacytuję. Pos. Cierniewski (Unia Wolności): „Prawo łaski jest stosowane w stosunku do orzeczenia o **karze**”; pos. Taylor (Unia Wolności): „Ułaskawia się **skazanego**”; sen. Kurczuk (SLD): „Istotą prawa łaski dotyczy **kary**”; pos. Bentkowski (PSL): „Prawo łaski odnosi się do **kary. Nie jest to abolicja**”; sen. Alicja Grześkowiak (NSZZ Solidarność): „Ułaskawieniu podlega **skazana** osoba”. Nic dodać, nic ująć.

Idźmy dalej. Na stronie internetowej prezydenta RP przez prawie 20 lat, także za kadencji Lecha Kaczyńskiego (na którego autorytet Andrzej Duda powołuje się tyleż nieustannie, co obłudnie), zawieszona była definicja prawa łaski, zaczynająca się od słów: „Istotą tego uprawnienia jest uwolnienie skazanego od skutków karnych **prawomocnego** wyroku sądu”. Niedawno ktoś jednak dostrzegł tę herezję i przeniósł tekst do zakładki „Archiwum”.

Internet to w ogóle podstępna instytucja. Czego tam nie ma! Ot, na przykład odpowiedź Kancelarii Prezydenta udzielona w czerwcu 2016 r. – a więc już za kadencji prezydenta Dudy i pół roku po przedwczesnym ułaskawieniu Mariusza Kamińskiego! – pewnemu emerytowi, który zwracał się do prezydenta o ułaskawienie. Czytamy w niej, co następuje: „Szanowny Panie! Sprawa ta nie może zostać rozpatrzona, bowiem prawo łaski stosowane jest wyłącznie do kar, orzeczonych w **prawomocnych** wyrokach sądowych”. Teraz jest już jasne, dlaczego pani Sadurska musiała odejść (choć krzywdy nie ma).

Na koniec wisienka na torcie. W 2011 r. pos. Andrzej Duda wygłosił w Sejmie oświadczenie dotyczące stosowania prawa łaski przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Cytuję z wideonagrania: „Jako minister w Kancelarii Prezydenta RP, nadzorujący Biuro Obywatelstw i Prawa Łaski, chciałbym tu z całą odpowiedzialnością oświadczyć, że (...) ułaskawia się osoby, uznane przez sądy za **winne. Ułaskawienie nie jest uniewinnieniem**”. Można tego słuchać bez końca!

To w zasadzie powinno wystarczyć, ale nie jestem naiwny. W naszym pięknym i dumnym kraju, w którym 20 proc. obywateli wierzy w bombę termobaryczną na pokładzie tupolewa, 27 proc. nie wierzy w teorię ewolucji, a pani premier Szydło upiera się, że przyjęliśmy milion uchodźców z Ukrainy – nie ma rzeczy oczywistych. Nieważny podział władz, wykładnie historyczne i autentyczne albo co tam kto kiedyś twierdził „z całą odpowiedzialnością”. Dziś triumfy święci słynny szatniarz z „Misia” Barei („Nie mamy pańskiego płaszcza – i co nam pan robi?”), na którym wzorują się czołowi politycy PiS, pana prezydenta nie wyłączając. Panu min. Szyzycze w beceremonialnym wypychaniu min. Błaszczakowi listu od „córci leśniczego” nie przeszkadzała nawet rejestrująca wszystko kamera!

Awracając do gen. Cartwrighta. Jest dość zasadnicza różnica między nim a Mariuszem Kamińskim: generał **przyznał się** do winy, a Mariusz Kamiński – nie. Dlatego proces powinien wykazać, co wolno, a czego nie wolno tajnym służbom, gdy stosują podsłuchy i prowokacje. To sprawa ogromnej wagi dla budowania tak przecież niskiego w Polsce poczucia zaufania obywateli do państwa. Prezydent swoją decyzją to uniemożliwił.

Ogromne jest poczucie bezkarności tej władzy. No cóż, pozostaje przypomnieć, że póty dzban... I jeszcze za Słonimskim: Polska jest krajem, w którym wszystko jest możliwe – nawet zmiany na lepsze! Cierpliwości, stanowczości i... miłych wakacji!

Sprostowanie

Nieprawdziwa jest informacja, że na BFG składają się tylko klienci banków. Od 29 listopada 2013 r. także SKOK-i odprowadzają składkę na ten fundusz. SKOK-i nigdy nie finansowały żadnych kampanii wyborczych partii politycznych.

W imieniu Kasy Krajowej Andrzej Dunajski, rzecznik prasowy

Gotuj pełną parą

Gotowane na parze potrawy są lekkostrawne i zachowują wartości odżywcze.

Oszczędzaj energię, gotując jednocześnie wiele produktów w jednym garnku.

- ❶ **STABIL** wkład do gotowania na parze 29,99 ❷ **OUMBÄRLIG** garnek z pokrywką, 5 l 59,99
❸ **STABIL** wkład do gotowania 12,99

Więcej pomysłów do kuchni znajdziesz na [IKEA.pl](https://www.ikea.pl)
Kup książkę



KOMENTARZ

Uciekający ekspres



Łukasz Wójcik

Jeśli ktoś szukał dowodów na istnienie legendarnej unii wielu prędkości, mógł je znaleźć w zeszłym tygodniu w Brukseli. Przed szczytem UE dominowało przekonanie, że ugrzęźnie on w rozmowach o brexicie. Tak się jednak nie stało. Przewodniczący Rady Donald Tusk przyznał później, że propozycja Londynu co do przyszłych praw obywateli Unii na Wyspach była „poniżej oczekiwań”, a jeden z polskich dyplomatów powiedział nam: „May wydaje się, że będziemy jej wdzięczni tylko za to, że nikogo nie zamierza deportować”. Tusk na koniec dodał, że wciąż wierzy w cofnięcie brexitu i że – cytując Lennona – w tej wierze nie jest sam.

Gwiazdą szczytu miał być nowy prezydent Francji. Emmanuel Macron liczył, że również Brukselę opanuje macronmania. Aż do spotkania z Grupą Wyszehradzką. Później rzucił tylko, że Unia to nie jest supermarket, odnosząc się do stanowiska m.in. Polski w sprawie relokacji migrantów. Viktor Orbán poczuł się „kopnięty” tymi słowami. Macron podniósł też temat tzw. pracowników delegowanych – w wielkim skrócie chce, aby zatrudnieni w np. polskich firmach, pracując na Zachodzie, dostawali zachodnie stawki, w czym poparli go wstępnie bogatsi członkowie UE. Według Deutsche Welle Francuz miał również powiedzieć premier Beacie Szydło, że w sprawie anulowania kontraktu na helikoptery caracale Polska potraktowała Francję „jak Zimbabwe”.

Tu Macron dotknął sedna sprawy. Bo choć na szczycie podjęto jeszcze kilka decyzji, przedłożono sankcje wobec Rosji (za Krym), zastanawiano się, gdzie z Londynu przenieść unijne agencje, to wszystko przyćmiła obronność. Większość krajów zaakceptowała wzmocnioną współpracę w tej dziedzinie według francusko-niemieckiego planu. Zakłada on rozszerzenie wspólnych unijnych misji wojskowych, koncentrację środków na wspólne badania nad sprzętem wojskowym (Europejski Fundusz Obrony) i subsydia dla europejskiego przemysłu zbrojeniowego. W dodatku Paryż i Berlin zapowiedziały, że w połowie lipca przedstawią pomysł na jeszcze głębszą integrację militarną – na razie dwustronną, ale otwartą dla chętnych. Brukselskie media uznały tę inicjatywę za „historyczną”.

Oeuropejskiej armii całkiem niedawno marzył prezes Jarosław Kaczyński. Na szczycie Polska postawiła jednak szereg warunków, dotyczących m.in. udziału polskiego przemysłu zbrojeniowego w tym projekcie. Ciężko doświadczeni przez ministra Macierewicza Francuzi przyjęli to lodowato i mogą nas potraktować jak Zimbabwe. Do tego ekspresu integracji raczej więc nie wsiądziemy.



Uczennice z flagą narodową podczas zakończenia roku szkolnego w Izmirze

Turcja bez Darwina

Narodowa Rada Edukacji zmienia laicki model państwa Atatürka. Wyrzuca ze szkół tureckich m.in. teorię ewolucji.

Od nowego roku Darwin i jego teoria ewolucji wypadają z programu tureckich szkół średnich. Bo to zdaniem Alpasana Durmusa, szefa Narodowej Rady Edukacji, „teoria kontrowersyjna”, zbyt skomplikowana dla 14-latków, a według wicepremiera Numana Kurtulmusa „archaiczna i niepoparta wystarczającymi dowodami”. To jedna z 51 istotnych zmian w programach szkolnych, zaakceptowana przez samego prezydenta Erdoğan. Inne dotyczą odchodzenia od eurocentryzmu w nauczaniu historii, skupienia się na wartościach narodowych i podkreślania osiągnięć nauki tureckiej. Dyskretnie też gumkuje się z programu szkolnego wszystko, co dotyczy dzieła Atatürka i projektu państwa laickiego. Za to mniej będzie się zadawać prac domowych, zdecydowano. Równolegle pracuje komisja czystości językowej, która oczyszcza turecki z zachodnich naleciałości. Za jej sprawą stadion Vodafone Arena błyskawicznie zmienił nazwę na Vodafone Stadyumu. W niecały rok od nieudanego zamachu wojskowego skala czystek na rozmaitych stanowiskach oceniana jest na 160 tys., a 60 tys. osób zostało zatrzymanych.

Australia się rozbraja

Rząd Australii chce rozbroić kraj: tamtejsze ministerstwo sprawiedliwości ogłosiło amnestię dla posiadaczy nielegalnej broni palnej. Od 1 lipca przez pełne trzy miesiące będzie można здаwać swoje arsenały bez odpowiadania na jakiegokolwiek pytania oraz ponoszenia kary. Po tym okresie każdemu przyłapanemu na posiadaniu niezarejestrowanych karabinów lub pistoletów będzie groziła grzywna o równowartości ponad 800 tys. zł i do 14 lat więzienia. Lokalne służby oceniają, że w posiadaniu obywateli znajduje się teraz nawet 260 tys. sztuk nielegalnej broni. To i tak mniej niż przed dwoma dekadami – dzięki podobnym amnestiom oraz państwowym programom wykupu rynsztunku Australijczycy

pozbyli się wtedy z domów aż miliona różnych karabinów i pistoletów.

Ówczesne działania spowodowała masakra w Port Arthur, najpopularniejszej atrakcji turystycznej Tasmanii, gdzie w kwietniu 1996 r. samotny strzelec zamordował 35 osób i ciężko ranił 18. Tegoroczna operacja też jest spowodowana tragedią: na początku czerwca zamachowiec w Melbourne zastrzelił jedną osobę, a drugą wziął na zakładnika. W ciągu ostatnich trzech lat doszło w Australii do pięciu takich ataków, napastnicy z reguły używali właśnie niezarejestrowanej broni. Władze kraju mają nadzieję, że dzięki kolejnej amnestii zmniejszą ryzyko następnych strzelanin.

Junior następca

Nowym numerem dwa w Arabii Saudyjskiej nie jest już brat obecnego króla Salmana książę Mohammed bin Nadżif, tylko najstarszy królewski syn **Mohammed bin Salman**, w skrócie zwany MbS. Zaledwie 31-letni książę jest ulubionym synem króla i od lat jego wiernym towarzyszem. W przeciwieństwie do swoich rozlicznych braci i kuzynów, którzy też stali w kolejce do tronu, Mohammed nie skończył zagranicznych uczelni i nie miał wcześniej żadnego politycznego doświadczenia. Zrobił tylko licencjat z prawa na Uniwersytecie Rijadu, a po studiach doradzał ojcu, najpierw gdy ten był gubernatorem Rijadu, a potem królem. Od razu po zaprzysiężeniu w 2015 r. Salman oddał Mohammedowi tekę ministra obrony. Oprócz tego MbS był szefem rady ds. gospodarki



i rozwoju oraz szefem rady nadzorczej giganta naftowego Aramco. A w zeszłym roku to również on, a nie urzędujący król Salman, przedstawiał plan reform dla Arabii Saudyjskiej, czyli wizję 2030 r., która zakłada takie

przekształcenie saudyjskiej gospodarki, aby nie była uzależniona od ropy. Dotychczasowy następca tronu 58-letni Mohammed bin Nadżif kojarzony jest ze społecznym zamordyzmem, więc młody, inteligentny, ambitny i pełen nowych pomysłów MbS znacznie lepiej nadaje się na ikonę zmian.

Problem jednak w tym, że junior wiele obiecuje, ale jak na razie jednoznacznych sukcesów nie odnosi. Ma też tendencję do zbyt szybkiego działania. Trwająca już prawie trzy lata wojna domowa w Jemenie, w którą młody książę jedną ze swoich pierwszych decyzji jako ministra obrony wciągnął saudyjskie wojsko, chwały mu nie przynosi. Podobnie jak plotki, że to on stoi za ostatnim konfliktem dyplomatycznym z Katar, który Arabia Saudyjska oskarżyła o wspieranie terroryzmu i razem m.in. z Egiptem i Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi poddała całkowitej izolacji.



Obsługa nowego pociągu przygotowuje się do inauguracji trasy Nairobi–Mombasa.

Droga białego słonia

Rozsypana się kenijska linia kolejowa Lunatic Express, zbudowana jeszcze przez Brytyjczyków, została zastąpiona przez nową, powstałą za kredyty zaciągnięte u Chińczyków.

Zwielką pompą została zainaugurowana linia kolejowa łącząca stolicę Nairobi z portową Mombasą. Największy kenijski projekt infrastrukturalny od czasu uzyskania niepodległości w 1963 r. liczy 472 km, mija po drodze dziewięć nowych stacji kolejowych i pokonując 1600 m różnicy poziomów, może dowieźć w cztery godziny do celu 1200 pasażerów oraz niezliczone tony ładunków. Rozsypana się linia Lunatic Express, zbudowana na tej trasie jeszcze przez Brytyjczyków, potrzebowała na to nawet 20 godzin. Cały projekt, wart 3,2 mld dol., skredytowali w 90 proc. Chińczycy i zbudowali kolej w trzy lata. Chiny zresztą wyrosły w ciągu ostatnich 10 lat na pierwszego partnera handlowego Kenii, dystansując Indie i USA; to w chińskich portfelach jest już 42 proc. kenijskiego długu publicznego. Nairobi chce wystąpić o nowy kredyt, aby pociągnąć linię ze stolicy do Kisumu, przy granicy z Ugandą. Ale eksperci ostrzegają, że już linię do Mombasy bardzo trudno będzie uczynić rentowną. 6,6 mln dol. za kilometr trasy to stawka dość astronomiczna i przy wszystkich korzyściach z nowej kolei trudna do spłacenia. O takich projektach zwykło się mówić: białe słonie.

Sankcje i schody

Amerykański Senat chce zaostrezenia sankcji wobec Rosji.

Wostatnich tygodniach sankcje wobec Rosji przedłużyła zarówno Unia Europejska (do stycznia 2018 r.), jak i Amerykanie, którym Rosjanie oprócz konfliktu na Ukrainie i wspierania w wojnie syryjskiej reżimu w Damaszku dodatkowo dopieklili wtrącaniem się w ostatnie wybory prezydenckie. Niemal jednomyślnie więc amerykański Senat przegłosował zaostrezenie istniejących i dodanie nowych sankcji. Kierunek i reakcja na działanie Rosjan są więc po obu stronach oceanu podobne, ale okazało się, że Amerykanie poszli na tyle daleko, że wprowadzone przez nich ograniczenia w praktyce objęłyby też europejskie firmy zaangażowane w budowę drugiej nitki rosyjskiego gazuociągu Nord Stream 2, m.in. niemiecką firmę BASF i austriacką grupę OMV. I tu zaczęły się schody, bo niemiecka i austriacka dyplomacja uznały, że to już jest zbyt daleko idąca ingerencja w sprawy europejskie, jako że dostawy energii do Europy są sprawą Europy. Niemcy i Austriacy zasugerowali też, że prawdziwą intencją działań Senatu nie jest ukaranie Rosjan, tylko wsparcie dla sprzedaży skroplonego gazu z USA do Unii i zapewnienie rynków zbytu dla amerykańskich producentów ropy i gazu.

Amerykańska uchwała jeszcze nie weszła w życie, czeka na zatwierdzenie przez Izbę Reprezentantów i podpis prezydenta Trumpa. Udało jej się jednak maksymalnie pogorszyć już i tak napięte stosunki amerykańsko-niemieckie, a dodatkowo obudzić usypiony spór o Nord Stream wewnątrz samej Unii.

Codzienna porcja ciekawych informacji ze świata
w aplikacji **Fiszki Polityki**.

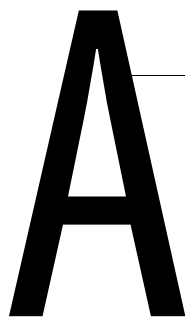


Schabowy Welcome To

Obciach i wstyd? A może przejaw wakacyjnej emancypacji Polaków? Wokół polskich stref, czyli wakacyjnych resortów z polskim językiem, kuchnią oraz telewizją, będzie w tym roku gorąco.



ILUSTRACJA IGOR MORSKI



Atmosfera w strefie przypomina trochę wczasy pracownicze. Ludzie, mijając się, mówią sobie dzień dobry, cześć – cześć. Idą na plażę, później coś zjedzą – w menu m.in. schabowy. Potem potańczą, wezmą udział w konkursie wiedzy o ojczyźnie „Kocham Cię, Polsko” albo zabawie muzycznej „Jaka to melodia?”. Obejrzą film – po polsku, oprócz „Killera” i „Chłopaki nie płaczą”, też światowa kinematografia. W programie, opracowanym na 14 dni, jest jeszcze „Venus kontra Mars”, czyli „prawdziwy pojedynek płci i wiedzy o sobie nawzajem”, latino party, wreszcie karaoke z polskimi szlagerami (Wilki, popularny rock, disco polo).

Wiosna czyni lato

Na potrzebę, by za granicą poczuć się jak u siebie, biura odpowiadały od dawna. Małe firmy, sprzedające wyjazdy na narty w Alpy czy na kempingi w okolicach Rawenny, od lat na cały sezon prócz turystów wysyłały także kucharzy z Polski, serwujących kotlety, pulpety, żurek czy bigos (nierzadko na produktach z polskiego Makro, przemycanych za granicę autobusami turystycznymi, w tajemnicy przed sanepidem). Zagraniczne koncerty wykupywały hotele o średnim standardzie w Grecji czy Bułgarii właśnie dla Polaków, dzięki czemu wycieczki z polskiego katalogu były tańsze. Przykładem polsko-polskiej integracji na wakacjach były też słynne objazdówki, podczas których grupa Polaków jeździła przez kilkanaście dni razem po jakiejś części Europy.

Jednak w tym roku jedno z większych biur – Rainbow – zrobiło z polskiej wioski chwyt reklamowy. Sprzedaje pobyty pod nazwą „Polska Strefa” w sześciu ośrodkach: w małych kontynentalnych greckich miejscowościach, jak Kokkino Nero i Velice, oraz na Korfu, na Rodos i Krecie, a także w Chorwacji. W każdej jest polska informacja turystyczna i, z wyjątkiem nielicznych miejscowych, sami Polacy.

Biuro zapewnia, że pomysł przyniosło życie. Gdy Rainbow zbadało, dlaczego tylko 6 proc. Polaków, czyli 2 mln osób, w wakacje rusza się z kraju, okazało się, że nie chodzi o ceny (nad Bałtykiem często bywa drożej), ale o obawy. Pierwsza przyczyna to bariera językowa. – *Po drugie, większość Polaków lubi spędzać czas ze znajomymi, przyjaciółmi, więc do tej pory np. wynajmowali co roku wspólnie kwaterę nad Bałtykiem. Kolejna rzecz: Polacy boją się, że sobie nie poradzą* – opowiada Radomir Świdorski z Rainbow. – *Z naszych badań wynika, że choć zagraniczne wczasy są dla wielu Polaków spełnieniem marzeń, to wiążą się z silnymi obawami.*

Polskie strefy miały ten lęk złagodzić. Tym bardziej że lęków jest dziś sporo. Kraje Afryki Północnej, czyli Egipt, Tunezja, Maroko, a także Turcja – wcześniej obowiązkowe wakacyjne destynacje Polaków – są dziś niemal puste. Andrzej Betlej, niezależny ekspert branży turystycznej z Instytutu TravelData, mówi wręcz o wielkich zmianach w geografii turystycznej, które zaszły po 2011 r. Wiąże je z licznymi niepokojami społecznym-politycznymi i aktami terrorystycznymi, które zmieniły poziom bezpieczeństwa w popularnych rejonach wypoczynkowych. Na to nałożyły się czynniki ekonomiczne, czyli lepszy stan budżetów domowych mieszkańców Polski B, efekt wzrostu wynagrodzeń oraz wypłacania 500 plus.

Biurum przybyło więc mniej zamożnych klientów – debiutantów. – *Rainbow skierował swoją ofertę polskich stref do liczącej około 350 tys. osób grupy, która jest „nową falą w turystyce”* – mówi Andrzej Betlej. – *W dominującym stopniu są to ludzie, którzy jadą pierwszy raz, właśnie dlatego, że umożliwiają im to nowe warunki ekonomiczne.* Gdyby stan świata był podobny do tego sprzed pięciu lat, pewnie wybraliby Turcję, najpopularniejszą w tamtym czasie wśród Polaków, względnie Egipt lub Tunezję. Dobry hotel

z basenem i dostępem do morza można było w tamtej części świata dostać nawet o połowę taniej niż w Europie.

W 2012 r., po arabskiej wiosnie, Polacy masowo jeździli do Turcji, modny stawał się Egipt (30-procentowy wzrost w samym 2012 r.), coraz popularniejsza Tunezja (wzrost o 7 proc. w 2012 r.). Jednak kolejne lata – i niepokoje społeczne zapoczątkowane przez zamieszki po odsunięciu od władzy w Egipcie Muhammada Mursiego w lipcu 2013 r. – wystraszyły turystów. Od tego czasu co roku liczba Polaków w tych krajach spadała. W Tunezji w 2015 r. z około 50 tys. polskich turystów zostało 3,5 tys., w Egipcie z grubo ponad 100 tys. została jedna trzecia.

2016 r. przyniósł odwrót Polaków od Turcji – ze 180 tys. turystów każdego lata zrobiło się około 50 tys. – oraz dalszą marginalizację Egiptu (do skromnych 13 tys. turystów z Polski, zjeżdżających w miesiącach letnich). W końcu na dobre zostaliśmy w Europie. Dziś najwięcej wyjeżdżających za granicę z biurami podróży wybiera Grecję; w 2015 r. pojechało tam 253 tys. Polaków, a w 2016 r. 265 tys., i tak Grecja wyparła Turcję z pierwszego miejsca na liście. Reszta Polaków wybiera głównie Hiszpanię (129 tys. w ciągu lata, wzrost o 48 proc.) albo Bułgarię (115 tys., wzrost o 39 proc.). Z analiz Andrzeja Betleja wynika jasno, że już w pierwszym roku wypłacania 500 plus najwięcej turystów z Polski zyskały Bułgaria (mocno) i tańsza Hiszpania kontynentalna. Zyskała także Majorka, ale to nie tyle ze względu na pieniądże na dzieci, co raczej z powodu nieco snobistycznej mody i odwrotu bogatszych klientów od Grecji. A skoro wszyscy Polacy jeżdżą w te same – nieliczne – miejsca, wśród biur podróży zrobiła się ogromna konkurencja. Czym można rywalizować? Ceną nie da się tego robić w nieskończoność. Teraz wartością dodaną ma być, mówiąc skrótowo, schabowy. W „Polskich Strefach” Rainbow przygotowano 40 tys. miejsc, co oznacza, że co dziesiąty turysta debiutant będzie mógł spędzić wakacje po polsku.

Jak u mamy

Wielu rezydentów opiekujących się Polakami za granicą jest za. Podkreślają, że Polacy od zawsze domagali się napisów w języku polskim, rodzimych kelnerów, recepcjonistów, barmanów. Nawet sprzedawców w sklepach – pisze jeden z przewodników na „Turystyka Forum: piloci, przewodnicy, rezydenci, specjaliści, biura podróży”. Czasem pragnienia turystów zamieniały się wręcz w żądania. Wielu rezydentów latami wysłuchiwało, że jeśli hotel przyjmuje Polaków, to kelnerzy nie tylko powinni znać język polski, ale i wpisać do menu placki ziemniaczane, że w telewizji bezwzględnie powinny być polskie kanały – i dlaczego nie ma?! – *Nie każdy wyjeżdża, by poznawać inne kultury. Niektórzy jadą się napić i pobawić, i chcą czuć się jak u siebie. Dla nich im więcej polskości, tym lepiej* – mówi inna pilotka wycieczek.

Rezydenci dodają, że polskie strefy to w gruncie rzeczy nie nasz wymysł. Wspominają o „całych hotelach, a nawet całych miejscowościach wykupywanych przez tour operatorów, by np. niemiecki, rosyjski, a nawet czeski turysta poczuł się jak u siebie”. I że w tym sensie polska strefa to pierwszy krok do emancypacji polskich klientów w turystyce wyjazdowej. „Przez lata napatrzyłam się na Niemców, Brytoli, ale głównie na Rosjan, pod których wszystko było zorganizowane, a Polacy tylko im zazdrościli” – pisze rezydentka na forum.

Prof. Krzysztof Podemski, socjolog z Uniwersytetu Adama Mickiewicza i autor „Socjologii podróży”, z ubolewaniem tłumaczy, że polskie strefy okazują się dla wielu idealne. – *Sporo turystów, nie tylko z Polski, lubi to, co swojskie. Nie wychodzą poza obręb hotelu i plaży hotelowej, czasami wręcz ograniczając się wyłącznie do basenu w hotelu* – mówi. – *Tych nastawionych bardziej poznawczo jest znacznie mniej, a i sama zorganizowana turystyka nie sprzyja poznawaniu. Nawet tak zwane objazdówki to przecież wieczny pośpiech i powierzchowny sightseeing.*